Rok 3 | Kalisz dnia 4 (16) Sierpnia 1872 r. | №. 65.

Wschód słońca o godz. 4 m. 45 r.
Zachód " 7 " 22 w.
Długość dnia " 14 " 37.
Ubyło " 2 " 6.
Wschód księżyca we dnie.
Zachód " o god. 0 m. 13 w.

KALISZANIN,

GAZETA MIASTA KALISZA I JEGO OKOLIC.

Dziś SS. Rocha Wyznawcy.
D. 17 " Anastazjusza Biskupa.
" 18 " Jacka W. i Bronisława.
" 19 " Rufina W. i Benigny.

Cena ogłoszeń: za pierwsze 6 wierszy kop 25; za każdy następny wiersz po kop. 3.

Piątek dnia 16 sierpnia 1872 roku.

Kaliszanin wychodzi 2 razy w tydzień, t. j. we Wtorki i Piątki w południe.—**Cena Kaliszanina:** kwartalnie: rs. 1 kop. 20, za przesyłkę pocztą kop. 40; miesięcznie kop. 40, za odnoszenie po kop. 5; numer pojedyńczy kop. 6. — **Prenumeratę przyjmują:** w Kaliszu: główny kantor w drukarni wydawcy W. Hindemitha, i miejscowe księgarnie, oraz handel kolonjalny W. Wybrańskiego; w Warszawie: księgarnie Okońskiego i Wendego.—Artykuły nadsyłane zwracanemi nie będą.

Wiadomości miejscowe i okoliczne.

— Możemy teraz odetchnąć swobodniej — już po końcu świata!

Dwa dni temu ognista kometa miała zamieść ziemię, i uprzątnąć z niej złych i dobrych, łotrów i świętoszków, plwających i oplwanych..... Byłby to nie zły widok. Garnek ukropu na wielkie mrowisko. Pomimo jednak złowrogich przepowiedni, wszyscyśmy spali spokojnie. Dusze zamiast na ramieniu, siedziały sobie podług jednych w głowach, podług drugich w sercu albo nerwach. W tej chwili jest to dla nas kwestja podrzędniejsza.

Ciekawsze daleko, co za cel miał ten, kto podobną bajkę pierwszy puszcza w świat, a jak wiemy, dzieje się to co kilka lat. Zkąd się biorą tacy Jonasze prorocy, którzy nad ckliwe miasta ściągają gniew Boży?

Znamy ich dobrze. Są to ludzie, których obunrza widok skrzętnej, pracowitej, postępującej naprzód ludzkości. Oni by ją chcieli powstrzymać, cofnąć, aby ująć w swe ręce ster spraw ludzkich. Strachem więc, grozą chcą wywołać skruchę. Radowałyby się ich dusze, gdyby ludzkość rozdarła szaty, posypała głowę popiołem i zapadła w gnuśny, ogłupiający sen. O wtedy oni by byli jedynemi przewodnikami i światłami naszemi.

Daremnie.

Nikt już dziś nie wierzy proroctwom. Minęły wieki, kiedy religijna groza targała duszami, jak wicher łachmanami żebraka, kiedy na wieść o końcu świata wyludniały się wsie i miasta, drogami ciągnęły tłumy biczowników, pokutników, a za niemi krok w krok szedł głos, będący zastępstwem próżniactwa, i choroby wylęgłe wśród brudnych tłumów.

Oświata i doświadczenie ludzkości obrzucają śmiechem szyderstwa podobne przepowiednie. Wieczny a niezmienny porządek zjawisk wszechświata, doskonała harmonja we wszystkiem, co pochodzi z mocy Stwórcy, zadają kłam wszelkim fantastycznym bredniom. Nie na to nas stworzono, aby w jednej chwili niszczyć, byłaby to zabawka niegodna Stwórcy.

Schowajcie więc swoje przepowiednie klowny, nie wstrzymacie tem wśród pracy nikogo, a co się ma stać — stanie się, ale zapewne jeszcze nie dziś i jutro.

— Trąbka pożarna zawsze nie miłe robi wrażenie i sieje trwogę. Kobiety i dzieci usłyszawszy te złowrogie dźwięki, bledną, drżą nawet przestraszone. Często bardzo pali się w okolicy, czy nie dobrze by więc było, aby na próżno nie przestraszać miasta, na pożar w okolicy dawać inny sygnał, w mieście inny.

— Przy tak wązkich ulicach jakie ma nasze miasto, prędka jazda po bruku robi nieznośny hałas. Lekkie powozy jeszcze nie robią tak wielkiego, ale wozy i bryki wstrząsają kamieniami i wtedy w mieszkaniach rozmawiające osoby usłyszeć się nie mogą. Wartoby obostrzyć pod tym względem przepisy policyjne.

— W tych dniach pp. pomocnik Inspektora i lekarz gimnazjum zwiedzali stancje przygotowane dla mającej się zjechać gimnazjalnej młodzieży. Wielkiej ważności dla młodych chłopców, którzy spędzają większą część życia nad książką, są higieniczne warunki mieszkań.

Pod tym względem władza gimnazjalna stara się usuwać o ile można przyczyny karłowatości, skrzywień, krótkości wzroku i t. p., na które cierpi młodzież. Mówimy tu o ławkach szkolnych. W niektórych klasach sprawiono ławki najnowszej konstrukcji, zastosowane doskonale do prostego, wygodnego siedzenia. Z przyjemnością zaznaczamy te fakta, z których widać, że Władza stara się o zdrowie swych wychowańców i ich wygodę.

— Znany na naszej scenie artysta dramatyczny, a obecnie dyrektor truppy przebywającej w Poznańskiem, p. Kaliciński, w tych dniach zjeżdża do Ostrowa z Pleszewa. Towarzystwo p. Kalicińskiego w ostatnich czasach bawiło w Śremie, Środzie, Gniezuie i Gostyniu, ciesząc się wszędzie powodzeniem.

Nie wątpimy, że i Ostrów wraz z okolicą nie odmówią swego poparcia dla teatru polskiego, tak ważną odgrywającego rolę w słowiańskich prowincjach Prus, w obec germańskiego wpływu.

— W krótkim czasie, w jednym z domów położonych w rynku, otwarte zostanie Café-restaurant. Brak tego rodzaju zakładu oddawna dał się uczuwać w Kaliszu, niewątpliwie przeto otwierająca się kawiarnia z restauracją cieszyć się będzie powodzeniem.

— Orkiestra Łódzka w tych dniach opuściła Kalisz, wkrótce jednak powróci, i, jak słyszeliśmy, ma zamiar na stałe osiąść w naszem mieście. Zdaniem naszem, tak we własnym jak i ogółu interesie; powinna by ona połączyć się z orkiestrą grywającą pod dyrekcją p. Lewandowicza, a wtedy mielibyśmy muzykę odpowiadającą wszelkim wymaganiom.

— Nielitościwe szturchańce koszykami przez przechodzące służące udzielane spokojnym przechodniom szczególniej na trotoarach ulic Wrocławskiej i Św. Mikołaja, tak się zaaklimatyzowały, że z każdym dniem szersze przybierają rozmiary. O tem nieznośnem nadużyciu tyle razy już pisaliśmy! Łatwo takowy można usunąć, gdyby policja wykonawcza już nie argumentów „ad hominem," ale „ad bovem" użyć chciała.

— W mieście naszem już się pojawiły w niektórych sklepach kolonjalnych świeże węgierskie winogrona, których ilość i jakość ma być w roku bieżącym z powodu panującej pogody zadawalniająca. Spodziewać się przeto należy, że tegoroczny obfity zbiór takowych, znakomicie wpłynąć musi i na cenę win.

— Przez kilka dni na ulicach naszego miasta widywaliśmy górala z Zakopanego, grywającego na kobzie.

PAMIĘTNIKI MYŚLIWCA.

przez Turgienjewa.

—

(*Ciąg trzydziesty pierwszy*).

—

— Ech! nie tak książe, nie tak, ozwał się jasno włosy z czerwonemi oczkami, maleńkim noskiem i twarzą bez zarostu, oficerek. Wszakże książę inaczej gra... trzeba było... inaczej.

— A jak? zapytał książę przez ramię.

— Trzeba było ... tego...? truipe.

— Czy tak? mruknął pod nosem książę.

— A cóż idzie dziś książę wieczorem na cygańskie przedstawienie? spiesznie podchwycił zmięszany młodzieniec. Stefko będzie śpiewał.. Ilija...

Książę nie raczył mu nawet odpowiedzieć.

— Ka-a-a-ana-lia, ozwał się Chłopaków przymrużając lewe oko.

Książę się rozśmiał.

— Trzydzieści dziewięć a nic, wygłosił markier.

— Nie... poczekaj, zaraz tą żółtą...

Chłopaków zaczął mierzyć kijem, dał sztosa i zrobił kiksa.

— E, ka-a-anali-i-ia, zawołał gniewnie.

Książę znów się rozśmiał.

— Jak? jak?

Ale Chłopaków swego przysłowia powtórzyć nie chciał: trzeba się przecież podrożyć.

— Kiksa pan zrobiłeś, zauważył markier. Pozwól pan, kij nakreduje... Czterdzieści i bardzo mało!

— Dziś panowie, ozwał się książę do całego towarzystwa, nie patrząc na nikogo w szczególności, trzeba będzie Werzembicką przywoływać.

— A jakże, a jakże, zawołało jednocześnie kilku panów, radzi zaszczytowi jaki ich spotkał: Werzembicką...

— Werzembicka wyborna aktorka, bez porównania lepsza od Sopniakowej, zapiszczał z kąta jakiś brudas w okularach, z sążnistemi wąsami. Biedak! skrycie mocno wzdychał do Sopniakowej, a książę nie raczył go obdarzyć ani jednem spojrzeniem.

— Hej! cz o-ek, fajkę! zawołał wysoki jegomość w halstuku, regularnej i pełnej godności twarzy, prawdopodobnie jakiś szuler. Garson pobiegł po fajkę, a powróciwszy, oznajmił Jego Książęcej Mości, że stangret Baktagaj się o Nią pyta.

— Daj mu wódki i każ mu zaczekać.

— Słucham.

Baktagajem jakiem, się później dowiedział, nazywał się młody, przystojny i nadzwyczaj spoufalony do swego pana stangret; książę bardzo go lubił, obdarzał go końmi, ścigał się z nim, spędzał z nim całe noce... Tego samego księcia, tego niegdyś szałaputa i marnotrawcę, dziś, anibyście poznali... Jakiż on teraz poważny, zamkniety w sobie, dumny! Jak zajęty służbą, a głównie, jak rozsądny! Ponieważ dym tytuniowy zaczął mnie gryść w oczy, przeto wysłuchawszy po raz ostatni przysłowia Chłopakowa i śmiechu księcia, udałem się do swego numer, gdzie już mój służący, na włosianej, wązkiej, wysiedzianej, z wysoką wywiniętą poręczą sofie, przyrządził mi posłanie. Nazajutrz poszedłem oglądać konie na podwórzach i zacząłem od znanego handlarza Sytnikowa. Furtką wszedłem na podwórze usypane piaskiem. W otwartych na rozcież drzwiach stajni, wziąwszy futerku z podniesionym kołnierzem, stał sam gospodarz człowiek już nie młody, wysoki i tłusty. Ujrzawszy mnie, wolnym krokiem wyszedł na me spotkanie, a podniósłszy obydwiema rękoma czapkę nad głową, na cały głos zawołał.

— Moje głębokie uszanowanie. Koniki zapewne chce pan zobaczyć?

— Rzeczywiście, przyszedłem konie zobaczyć.

— A jakie, mianowicie? jeśli wolno zapytać.

— Pokażcie mi wszystkie, jakie macie.

— Bardzo chętnie panu służę.

— Skoro weszliśmy do stajni, kilka białych szpiców zerwawszy się ze siana, podbiegło ku nam kręcąc ogonami, stary długobrody kozioł niezadowolony odszedł na bok, trzech forysiów w ogromnych zatłuszczonych tulupach w milczeniu nam się skłoniło. Na prawo i na lewo, za wysokiemi przegrodami, stało do trzydziestu koni wymuskanych i oczyszczonych co się zowie. Z przegrody na przegrodę przelatały gołębie.

— Jakiego pan życzy sobie konia, czy do jazdy czy też do poprawienia rassy?

— I do jednego i do drugiego.

— Rozumiem, rozumiem, odpowiedział z przestankami handlarz,—Piesiu, pokaż panu Gronostaja.

Wyszliśmy na podwórze.

— Wczoraj p. Roman, magik, dał pierwsze przedstawienie, a swą niepospolitą zręcznością i zmianami fizjonomji ogólne zyskał zadowolenie. Również podobał się taniec i śpiew Miss Aliston. Podobnie zręcznego prestidigitatora jak p. R. nie mieliśmy jeszcze w Kaliszu.

— W dniu 13 b. m. i r., wieczorem, miasto zaalarmowały sygnały pożarne. Pożar miał miejsce we wsi Pawłówek pod Kaliszem, dokąd natychmiast udała się straż ogniowa. Pomimo jednak energicznego ratunku, spaliła się stodoła napełniona zbożem, stajnie i dwa stogi. Ruchomości nie były ubezpieczone. Przyczyna pogorzeli niewiadoma. Słyszeliśmy przytem narzekania straży, że w razie pożaru na wsi, ze strony miejscowej ludności wiejskiej żadnej nie doznaje pomocy. Niezbędnem jest przeto aby władze policyjne włościan niechętnych do niesienia ratunku, znaglały do tego czy to namową, czy też przymusem.

— Zakomunikowano nam łaskawie zachowywany przez jedną z dawnych rodzin obywatelskich z Sieradzkiego list, którego osnowa rozjaśnia nieco historję sztuki lekarskiej w naszym kraju. Sto dziesięć lat dopiero upłynęło od daty tego listu, a już dziś nawet wiejski cyrulik powstydziłby się lekarstwa, o jakiem on mówi:

Oto jego słowa: „Sercem kochana MPani Corko. Dnia onegdayszego przybył do mnie Doktor ktory podiął sie takze kurowac y JPana Suchorskiego w Żerosławicach, zaczął wczorayszego dnia kuracyą iak mnie tak y JP. Suchorskiego, potrzebuie do tey kuracyi Pereł łotow dwa, żal mi tedy tych sam psowac iezeli tam masz podleysze przysli ze mi zapieczętowanę, bo wiem że do przyiechania nie masz sposobu y Ia tez posłac nie mogę. Czekam wiadomosci. WmPani sercem kochaiący Ociec P. Karczewski."

— Złożono w ekspedycji Kaliszanina od p. W. rs. 1, od p. Heins rs. 5 i od p. J. Lüdke rs. 1 dla pogorzelców Działoszyna; zaś od p. K. B... rs. 3 dla ubogiej wdowy Grzelak z dziećmi; również od p. W. rs. 1 dla nieszczęśliwych ubogich.

— Dnia 14 b. m. Gotlib **Rezner**, w wieku lat 73, po sześnastoletniej, ciężkiej chorobie, przeniósł się do wieczności.

Korespondencja Kaliszanina.

Sieradz, d. 10 Sierpnia 1872 r.

Nie sądźcie a nie będziecie sądzeni.
Nie potępiajcie a nie będziecie potępieni.

Gdyby nie cztery korrespondencje p. Szaraczka (pseudonim) nie wiedziałby Sieradz, jaką posiada w swoich murach znakomitość.

W prawdzie Sieradzanie w korrespondencjach p. Szaraczka widzą tylko złośliwe insynuacje do niektórych osób, i ogół wcale ich do siebie nie przyjmuje, ale skoro p. Szaraczek przypisuje sobie sam, że poruszył ten ogół i że jego korrespondencye będą stanowić erę w nowem życiu Sieradzan, tedy ci ostatni powinniby wydać mu patent uznania, choć na bibule, z napisem „Nowoczesnemu don Kiszotowi wdzięczni mieszkańcy Sieradza”.

Że ogół inteligencji uważa korrespondencje p. Szaraczka jedynie za złośliwe insynuacje, można przekonać się ztąd, że życie tego ogółu w niczém się nie zmieniło a biedni rolnicy Sieradzcy nie wiedzą nawet o tém, że znajduje się w Sieradzu korespondent, co szarpie ich dobrą sławę i nazywa kapociarzami i burbonami. Co do ostatniej nazwy, widzę potrzebę zastrzedz, że takowej w Sieradzu nigdy nie używano i że młodzi ludzie tak źle przedstawieni przez p. Szaraczka, są wcale przyzwoitymi chłopcami, pomagającymi często swoim biednym matkom i rodzinom. Praca ich więc i staranie wzniesienia się wyżej, wcale nie zasługuja na naganę, ale przeciwnie na współczucie i zachętę. Jedyną ich wadą, być może, jest noszenie białych czapek, gwiazdek i cienkich trzcinek, ale wada ta dla nikogo nie jest szkodliwą, dla tego korrespondent nie miał przyczyny wylewać na nich swojego jadu.

Tyle co do Sieradza, a teraz co do mojej i p. Szaraczka osoby.

Przedewszystkiem należy zanotować, że p. Szaraczek nie zna znaczenia słów używanych przez siebie, np. robi on różnicę między kapociarzami i stawetnymi, tymczasem wiadomo, że tytuł „stawetny” służył zawsze mieszczanom, a kapociarze i według p. Szaraczka są mieszczanami rolnikami. Dowodzenie więc jego o kapociarzach i stawetnych zakrawa na masło maślane. Metabasis, według p. Szaraczka, znaczy pogmatwanie myśli, w rzeczywistości zaś jest to forma retoryczna i znaczy przemówienie do nieobecnych, jakby do obecnych, np. Szanowny rycerzu posępnego oblicza (za alluzyę do płuc), zamiast pisać złośliwe korrespondencje, powinienbyś udać się wprzód do gimnazjum, aby nauczono cię tam właściwego używania słów.

A teraz do rzeczy.

Zarzuca mi p. Szaraczek w korespondencyi swojej z dnia 4 sierpnia r. b., że biorę rzeczy możliwe za istniejące, i że zamiast wystawienia prawdy, przeciwko niemu tylko się zwróciłem. Dalej dziwi się mej niewinności, że nie wiem o bochaterach zmarłych w szynku, że Sieradz prenumeruje nie więcej, jak 20 pism (prócz politycznych) i że tytuły dzieł wypisałem z inseratów gazeciarskich.

Są to tylko ogólniki, wypowiedziane bez żadnej zasady, nie wykazał bowiem p. Szaraczek niczém, abym w czémkolwiek nie przedstawił rzeczy, tak jak są w istocie. Wcale inaczej postąpiłem jak p. Szaraczek. Piszę na zasadzie danych, które w każdym razie gotów jestem wystawić, jaśli p. Szaraczek do mnie się zgłosi. Tutaj widzę tylko potrzebę nadmienić, że gdyby p. Szaraczek, nie tak lekkomyślnie odnosił się do tego co piszę o Sieradzu, mógłbył, zamiast błahego i śmiesznego zarzutu, jakobym wypisał tytuły dzieł z inseratów gazeciarskich, zrobić daleko istotniejszy zarzut, mianowicie, że dzieło p. Lewittoux nosi tytuł „filozofja natury,” a nie Historja Filozofji Natury i że „fizyka” Reisa, nie może być jeszcze w żadnej bibljotece, bo dopiero pierwszy jej zeszyt wyszedł.

Ale p. Szaraczek wybrał łatwiejszą drogę. Wolał sądzić powierzchownie z dalekich obserwacyi (poprzednia korrespondencja z d. 28 lipca, o kobietach), wolał kategorycznie zaprzeczyć wszystkiemu, com napisał, wolał zostać w illuzyi, że rzeczywiście istnieli w Sieradzu bohaterzy, co umierali w szynku, wolał dowodzić, że Sieradz posiada tylko kilkunastu prenumeratorów, wolał wreszcie zarzucić mi okolicznościowe pijaństwo, fantazję i nieloiczność.

Znają mnie w Sieradzu i w okolicy, dla tego wiedzą co o mnie sądzić. Wiedzą, że złośliwe insynuacye p. Szaraczka są śmieszne i że do niego prędzej mogą być zastosowane, w dowód czego mogą być przytoczeni, owi szynkowniani bohaterzy—bo chociaż po całem mieście dowiadywałem się o nich, żaden z najdawniejszych mieszkańców nie mógł mi powiedzieć, aby kiedykolwiek umarła taka osobistość w szynku.

Pism zaś peryodycznych Sieradz prenumeruje egzemplarzy: Bluszczu 14, Kłosów 7, Gazety Handl. 1, Tygodnika Illustr. 6, Wędrowca 6, Tygodnika Rom. 10, Zorzy 2, Przeglądu Katol. 2, Przyrody i Przemysłu 5, Kaliszanina 2, Przeglądu Tygodn. 4, Kuryera Świątecznego 2, Opiekuna Domowego 2, Tygodnika Mód 6, Gazety Lekarskiej 1, Przeglądu Lekars. 1, Kolcy 2, Niwy 2, Przyjaciela dzieci 1; razem 76 exemplarzy.

Oprócz pism ruskich niemieckich, francuzkich i politycznych, dzieł Kraszewskiego, Korzeniowskiego i Kondratowicza.

Spis osób utrzymujących te pisma mam u siebie. P. Szaraczek może sobie sprawdzić. Podziękować jednakże należy p. Szaraczkowi za to, że w ostatniej korespondencji podwyższył trochę liczbę prenumeratorów.

W końcu nadmieniam, że chociaż, według zda-

— Może panu wynieść taweczkę ze stancyi?... Nie trzeba.... Jak pan sobie życzy. Dał się słyszeć stuk kopyt po podłodze, trzask bicza, i ze stajni wyskoczył Piesio; czterdziestoletni parobek, smukły, ospowaty, prowadzący szarej maści, dość pokaźnego źrebca, z którym pozwoliwszy mu stanąć dęba, przebiegł dwa razy do około podwórze i zręcznie osadził na miejscu. Gronostaj przeciągnął się, zarżał, podrzucił ogonem, powiódł nozdrzami i spojrzał na nas zezem.

„Tressowany ptaszek” pomyślałem.

— Daj mu pokój, daj mu pokój, rzekł Sytników patrząc mi w oczy.

— Jak się panu podoba? zapytał.

— Koń nie zły,—ale na przednie nogi coś utyka.

— Ale gdzież tam, przekonywająco odparł Sytników, a zad.... bądź pan łaskaw zobaczyć..... jak piec możnaby się wyspać na nim.

— Pęciny długie.

— Co za długie—zlituj się pan! Przeleć z nim Piesiu, ale kłusem, kłusem.... nie galopem.

Piesio znów przebiegł z Gronostajem przez podwórze. Umilkliśmy na chwilę.

— Odprowadź go na miejsce, ozwał się Sytników, a podaj nam Sokoła. Sokół, kary jak chrząszcz, hollandskiej rasy, podpalany ze zwisłem zadem źrebiec, okazał się cokolwiek lepszym od Gronostaja. Należał on do liczby koni, które wyrzucają na prawo i na lewo przedniemi nogami, mało naprzód postępując; kupcy w średnim wieku lubią takie konie: ich bieg bywa podobny do posunięć dobrego frotera; dobre one w zaprzęgu pojedyńczym, na poobiedniej przechadzce, zgiąwszy wtedy z elegancją szyję, wytrwale ciągną lichą bryczuszkę, obładowaną najedzonym po same gardło stangretem, opasłym kupcem cierpiącym na zgagę i pulchną w niebieskiej jedwabnej salopie i liliowej chustce na głowie, kupcową. Niechciałem i Sokoła. Sytników pokazał mi jeszcze kilka koni... Nakoniec spodobał mi się jeden siwo-jabłkowaty, a nie mogąc się wstrzymać poklepałem go po karku, Sytników natychmiast przybrał minę najobojętniejszego w świecie.

— A idzie on dobrze? zapytałem.

— Idzię, spokojnie odpowiedział handlarz.

— Czy nie możnaby zobaczeć?

— A dla czego nie. Hej! Kuzma, Dogonaja zaprządz do bryczki.

Zręczny w swym rzemiośle Kuzma, przejechał trzy razy koło nas ulicą. Koń idzie dobrze, nie potyka się, tyłem nie wyrzuca, nogami zbiera lekko, ogon unosi i kłusuje równo.

— Ile chcecie za niego?

Sytników podał bajeczną cenę. Zaczęliśmy tuż na ulicy targ, gdy na raz przerwała takowy wychodząca z hałasem z za węgła ulicy dzielna trójka, która zatrzymała się przed wrotami domu Sytnikowa. W eleganckiej nejtyczance siedział książę N. z Chłopakowym, Bakłaga powoził.... i jak powoził?! pomiędzy obręczą by przejechał; nie dobrego! Gniade przyprzęgne, zgrabniutkie, żywe, czarnookie, czarnonogie jak skry; świsnąć tylko—a popędzą jak szalone! Dyszlowy ciemnogniady stoi zgiąwszy wdzięcznie szyję, jak łabędź, pierś u niego wydatna, nogi jak strzały, tylko głową potrząsa i dumnie spogląda. Śliczny! Taką trójką chociażby raz na rok około wielkiej nocy przejechać to nie żal!

— Witamy! jaśnie oświeconego księcia! zawołał Sytników.

Książę wyskoczył z jednej, a Chłopaków wygramolił się z drugiej strony bryczki.

— Jak się masz?... Konie są?

— Jakżeby nie miały być dla waszej książęcej mości! Niech wasza książęca mość pozwoli... Piesio daj tu Pawia i Puchwalnego niech przygotują. Z panem zaś, dodał zwracając się do mnie, innym razem interes załatwimy... Tomek, tawkę dla jaśnie oświeconego księcia.

Z oddzielnej stajni, której dotąd nie zauważyłem, wyprowadzono Pawia, Paw' dzielny, ciemnogniady koń wszystkiemi nogami wyrzucił wpowietrzu aż Sytników głowę odwrócił i oczy przymrużył.

— O! kanalja! zawołał Chłopaków. Żemsta!

książę się roześmiał z wielką trudnością przyparszy do ściany zdołano wstrzymać Pawia, unoszącego po całym podwórzu forysia. Chrapał, drżał, zżymał się, a Sytników drażnił go jeszcze podcinając batem.

— Gdzież to patrzysz? co! powtarzał handlarz pieszczotliwie, lubując się sam swym koniem.

— Ile za niego? zapytał książę.

— Jak dla waszej książęcej mości pięć tysięcy.

— Trzy.

— Nie mogę, wasza książęca mość.

— Mówią ci trzy, kanaalijo, podchwycił Chłopaków.

Nie czekając końca targu, oddaliłem się. Na końcowym rogu ulicy na drzwiach starego domku, spostrzegłem naklejony duży arkusz papieru. U góry arkusza był narysowany piórem koń, z ogonem w kształcie trąby i nieproporcyonalnie długą szyją, pod nogami zaś konia, napisane staroświeckim charakterem następujące słowa:

„Tu sprzedają różnej maści konie, sprowadzone ze znanego stada Anastazego Iwanowicza Czernobaja z Tambowskiej gubernji. Są to konie wybornej rassy; zupełnie ujeżdżone i obłaskawione. Osoby interessowane raczą się zgłosić do samego Anastazego Iwanowicza, a podczas jego nieobecności, do Nazarego Kubyszkina stangreta. Raczcie

nia p. Szaraczka, wszystkom wyrecytował w mojej poprzedniej korrespondencji, nieomieszkam jednak w przyszłości, każdą korrespondencję (p. Szaraczka), wystawić we właściwem świetle, rozumie się jeśli będzie w takim rodzaju, jak dotychczas.

J. Kolski.

NASI NIEPRZYJACIELE

W POWIETRZU.

—

(*Ciąg trzeci*).

Na długo przed tym naukowym nabytkiem kiedy kwestja o przyczynach gnicia, nie była stanowczo rozstrzygniętą, wielu lekarzy i przyrodoznawców, w ich liczbie i Linneusz, jakby domyślając się przyszłych odkryć, zbudowali tak nazwaną teorję zarodków epidemicznych chorób, twierdząc, że ostatnie bywają wywoływane przez zarodki, zawarte w powietrzu. Te przenikając w organizm zasiewają, że się tak wyrażę, pewną miejscowość śmiertelną zarazą. Późniejsi obrońcy tego poglądu, zwracali uwagę szczególniej na rozprzestrzenienie się cholery, która wziąwszy początek u brzegów Gangesu, wśród pól ryżu, zbierała swoje niszczące żniwa prawie na całej kuli ziemskiej.

I na innem polu medycyny, w chirurgji, od dawien dawna, jek zauważyliśmy wyżej, pojawiały się poglądy na przyczynę smutnych rezultatow wielu operacji, dokonanych ze strony operującej techniki bez żadnego zarzutu; poglądy, podobne do tylko co przedstawionych z powodu epidemicznych chorób. Operatorzy wszystkich krajów i czasów, dawno znali niebezpieczeństwo jakie wypływa z przedostania się powietrza do wnętrza organizmu. Dla uniknięcia tego, wymyślone były więcej lub mniej odpowiadające celowi przyrządy, zadaniem których było oddalić zetknięcie się powietrza z wewnętrzną powierzchownią próżni, ropieni i t. d. Takiem że niebezpieczeństwem objaśniają się zalecania niektorych operatorów, aby nigdy nie wyciskać otworzonych ropieni, również jak i rada, aby oprócz jak najstaranniejszego zachowania czystości w środkach używanych do opatrywania, rozgrzewać do czerwoności używane instrumenta przed każdą operacją, dla oczyszczenia ich od organicznych nieczystości, szczególniej rozwijających się po szpitalach; z których niejeden nabył takiej smutnej reputacji, wprost przeciwnej ich przeznaczeniu, aby służyć za miejsca do uzdrawiania cierpiącej ludzkości.

We wszystkich wskazanych wyżej przypadkach, i wielu im podobnych, dawniejsi uczeni przypuszczali, w powietrzu obecność niższych organicznych kształtów (form), co i zaczyna potwierdzać się w ostatnich czasach, chociaż nauka ma przed sobą wiele pracy na tej arenie, przedstawiającej tylko początek robót w polu. Z uwagi na podobny pogląd, nie można nie dotknąć jeszcze kwestji, mocno z nim złączonej, mianowicie: o pochodzeniu niższych organicznych kształtów. Tutaj znowu spotykamy dwa obozy, jedni twierdzą, że dosyć jest postawić martwą materję w pewnych fizycznych warunkach, aby ona zaroiła się zaraz niższem organicznem życiem; drudzy przeciwnie bronią zasady, według której nowe życie, zawarte jest w życiu, chronologicznie go poprzedzającem, odrzucając zupełnie samozapłód (generatio spontanea). Nie wdając się tutaj w spory, które z taką zapalczywością były prowadzone, szczególniej w ostatnich czasach, dosyć nam będzie dla tej kwestji wskazać tylko praktyczną ich ważność. Każdemu z nas wiadomo, że wiele chorób, nie tylko naszego własnego ciała, ale i różnych, ważnych dle naszego bytu uprawnych roślin, (przypomnijcie sobie choroby kartofli, winogron), i zwierząt (choroby jedwabnika), powstaje z pasożytów roślinnych i zwierzęcych i powstaje często epidemicznie, oczywiście więc możemy uprzedzić, (jeśli nie odwrocić), te społeczne nieszczęścia tylko wtedy, kiedy wiemy, z jakim nieprzyjacielem mamy do czynienia. Ma się rozumieć, że środki do których trzeba nam będzie udać się o pomoc, będą w samej rzeczy rozmaite, odpowiednio do tego, czy nieprzyjaciel sam ma możność powstania z zarodka, czy też może powstać z otaczającej go natury, za pomocą osobników na których urządził sobie schronienie. Ważność wspomnionego czysto naukowego sporu lepiej nam się przedstawi, gdy przypomnimy sobie o jego praktycznych skutkach, osobliwie o hygienicznych zaradczych środkach, mających na celu odwrocenie zaraźliwych chorob.

Przegląd polityczny.

Dzienniki węgierskie, które pierwsze z wielkim entuzjazmem powitały wiadomość o zjeździe monarchow w Berlinie, zaczynają stygnąć w zapale, a nawet jak piszą z Pesztu do *Indép. Belge*, okazuje się tam pod wielą względami wielka niespokojność. Najprzód zaczynają się obawiać o swoje instytucje konstytucyjne, ale pod tym względem obawy mogą być próżne. Za to bardziej uzasadnionemi zdają się być przewidywania, że może się zmienić system rządowy polityczny obecnie panujący w monarchji austrjacko-węgierskiej. Wiadomo, że cesarz Franciszek Józef osobiście bardzo sprzyja układom z Czechami. Jeżeli w skutek zjazdu monarchów otrzyma zachętę w tym kierunku, Węgry się lękają, aby cesarz nie zawiązał znowu negocjacji, które niegdyś prowadziło ministerjum Hohenwarth, aby w miejsce dualizmu w organizacji politycznej austrjacko-węgierskiej zaprowadzić system federalny. Takie projekta nieuchronnie pociągnęłyby za sobą upadek niemieckiego ministerjum Auersberg, który musiałby ustąpić miejsca ludziom politycznym gotowym do ustępstw dla ludności słowiańskich. Upadek ministerjum Auersberg byłby zaś ciężkim ciosem i dla Węgier. Teraźniejszy system polityczny, jak wiadomo, ma za podstawę przewagę Niemców w krajach przedlitawskich, a przewagę Madziarów w Węgrzech. W skutku ugody z Czechami zwaloną byłaby przewaga Niemców w Przedlitawji, co zagroziłoby także przewadze Madziarów w Węgrzech. Ugoda z Austrją straciłaby dla Węgrów wszelką wartość, a stronnictwo żądające zupełnej niepodległości Węgier i ich unji osobistej z domem Habsburskim, obaliłoby wpływ stronnictwa Deaka.

Prezydent rzeczypospolitej francuzkiej, z wielką, może nawet za wielką demonstracją czyni przygotowania wojenne, i tak organizuje swoją armję, żeby każdej chwili mógł wysłać czterykroć stotysięcy wojska na linję bojową. System obozów barakowych rozwijany jest teraz na bardzo rozległą skalę, a ma on na celu nie tylko zaprawiać armję francuzką podczas pokoju do wszystkich znojów wojennych, ale także śpieszne jej uruchomienie ułatwić.

W Niemczech nie mniejszy jest pośpiech w przygotowaniach wojennych. Jak zawiadamia *Gazeta Augsburska*, dyrektor fabryki broni w Ambergu, jenerał brygady baron Podewils, bawi obecnie w Berlinie w kwestji uzbrojenia piechoty bawarskiej, która otrzyma karabiny Mausera, przyjęte dla armji niemieckiej. Takie karabiny otrzyma armja czynna bawarska, zaś landwerze dadzą karabiny Werdera. Oba te zresztą systemy karabinów mają jednakową amunicję, a przeto cała armja niemiecka mieć będzie jednakowe uzbrojenie. Bardzo czynnie także w fabrykach niemieckich pracują nad zastosowaniem zabranych Francuzom szaspotów do ładunków systemu Werdera i Mausera; w tej chwili sama fabryka broni w Ambergu, zatrudnia 500 robotników tem przerabianiem zajętych.

Pomimo tych gorączkowych uzbrojeń, niezwykła cisza panuje obecnie w świecie politycznym. Prezydent Rzeczypospolitej ma być zupełnie spokojny co do następstw zjazdu cesarzów, i wierzy że

---

szanowni panowie zaszczycić swemi względami poczciwego staruszka!”

Zatrzymałem się, przy napisie zobaczę, pomyślałem sobie, konie znanego pana Czernobaja.

Chciałem wejść furtką, ale nadspodziewanie zastałem ją zamkniętą, a więc zastukałem.

— Kto tam?... kupiec? ozwał się żeński głosik.

— Kupiec.

Furtka się otworzyła. Przedemną stanęła pięćdziesięcioletnia baba z włosami krótko przystrzyżonemi, w butach i rozpiętym tułubie.

— Racz pan dobrodziej wejść, zaraz dam znać Anastazemu Iwanowiczowi... Nazar, a Nazar!

— A co tam? ozwał się ze stajni słaby głos siedmdziesięcioletniego starca.

— Koniki naszykuj, bo kupiec przyszedł. Starucha pobiegła do domu.

— Kupiec, kupiec, ofuknął jej w odpowiedzi Nazar. A ja jeszcze nie wszystkim koniom ogony poobmywałem.

„O, Arkadjo!” Pomyślałem sobie.

— Witam łaskawego pana, dał się słyszeć za mną dźwięczny i miły głos. Obejrzawszy się; ujrzałem białowłosego z miłym uśmiechem i prześlicznemi niebieskiemi oczyma starca.

— Koników panu potrzeba? Zaraz paniczku, zaraz... Ale może pan wprzód do mnie na herbatkę pozwolisz?

Podziękowałem mu.

— Jak pan chcesz. Ale mi b a t'k u darujcie; to ze starości. (P. Czernobaj mówił zwolna i kładąc na „a” przycisk). U mnie wszystko po prostemu.... Nazar, a Nazar, dodał przeciągle, nie podnosząc wcale głosu.

Na progu stajni ukazał się Nazar, zgrzybiały staruszek, z jastrzębim noskiem i spiczastą bródką.

— Jakich pan koni potrzebuje? zapytał p. Czernobaj.

— Nie bardzo drogich, pociągowych do bryczki.

— Owszem.... są takie, owszem... Nazar pokaż panu szarego mierzynka, wiesz, tego co na brzegu stoi, albo gniadego z łysiną, a nie to drugiego gniadego, tego od Krasotki, wiesz? Nazar powrócił do stajni.

— Na uździenicach je wyprowadź, zawołał za nim p. Czernobaj. U mnie paniczku, rzekł patrząc mi śmiało w oczy, nie tak jak u handlarzy, aby tylko zbyć! U nich tam, Bóg wie jakie imbiery, sól, wywar!.. *) tu u mnie wszystko jak na dłoni bez oszukaństwa.

Wyprowadzono konie. Nie podobały mi się zupełnie.

— Odprowadź ich z Bogiem na miejsce, rzekł Czernobaj, pokaż nam inne.

Pokazano inne. Wybrałem nakoniec jednego z tańszych koni, zaczęliśmy się targować. P. Czernobaj nie gorączkował się, mówił tak rozsądnie, z taką powagą, że nie mogłem się oprzeć temu wpływowi i dałem zadatek.

— A teraz, rzekł Czernobaj, pozwól mi pan podług starego zwyczaju, oddać sobie konia z poły na połę... Będziesz mi za niego dziękował.... patrz jaki świeżutki! jakby orzeszek...... nietknięty... stepowiec. W każdej uprzęży chodzi.

Przeżegnał się, położył połę swego szynela na ręku, wziął za uzdeczkę i oddał mi konia.

— Niech ci służy z Bogiem... A herbatki nie pozwolisz?

— Pokornie dziekuję, czas do domu.

— Jak się podoba... Czy ma mój furman teraz za tobą konika odprowadzić?

— Tak, teraz, jeśli pan pozwolisz.

— Owszem, paniczku, owszem.. Wasil ruszaj z panem; konika odprowadź i pieniądze przynieś. No, bądź zdrów b a t'k u.

— Bądźcie zdrowi Anastazy Iwanowiczu.

Odprowadzono mi konia do domu. Na drugi dzień okazał się tenże odparzonym i kulawym. Chciałem go zaprządz, mój koń cofa się w tył, uderzysz go batem — szarpnie się, pobryka i położy. Udałem się natychmiast do p. Czernabaja i pytam:

— Pan w domu?

— W domu.

— Cóż to, sprzedałeś mi pan odparzonego konia.

— Odparzonego?... Broń Boże!

— A przytem jeszcze kulawy i narowny.

— Kulawy? Nie wiem nic o tem: widać twój furman go okulawił... a ja, jak przed Bogiem...

— Wedle zwyczaju, powinniście Anastazy Iwanowiczu napowrót go odebrać.

— Nie b a t'k u nie gniewajcie się, ale kiedy już koń z podwórza wzięty, to rzecz skończona. Trzeba było się panu wprzód dobrze przypatrzeć.

Zrozumiałem o co idzie, z pokorą poddałem się swemu losowi, rozśmiałem się i poszedłem. Na szczęście za naukę nie drogo zapłaciłem. W dwa dni potem wyjechałem z Lebiedan i w powrocie wstąpiłem do nich. W kawiarni za stołem prawie te same osoby a przy billardzie księcia N. W losach pana Chłopakowa zaszła zwykła zmiana. Jasno blondy oficerek zajął jego miejsce przy boku księcia. Biedny porucznik puszczał przy mnie w kurs swoje przysłowie, myśląc sobie, a może też przypadnie do gustu po dawnemu, lecz książę nie tylko że się nie uśmiechnął, ale owszem skrzywił się i wzruszył ramionami. Pan Chłopaków zmięszał się, posmutniał, schował w kąt i począł w milczeniu nakładać fajeczkę....

(*Dalszy ciąg nastąpi*).

*) Od wywaru i soli konie prędko się pasą.

w blizkiej przyszłości konstellacja polityczna będzie pomyślną dla Rzeczypo-politej francuzkiej, która otrzymuje dowody życzliwości i przyjaźni ze strony Rossji i Austrji.

Trouville, 11 sierpnia. Wczoraj odbyły się nowe próby artylleryjskie w obecności p. Thiers i jenerała Cissey.

Hr. Gontaut-Biron opuścił Trouville, i wraca na swoje stanowisko do Berlina.

New York, 11 sierpnia. Prezydent Rzeczypospolitej Peru, p. Balta, zamordowany został przez Gutierreza, który stał na czele rewolucji. Zabójca sam ogłosił się dyktatorem, lecz schwytało go pospólstwo i na latarni powiesiło.

Madryt, 11 sierpnia. Dekret królewski daje zupełną amnestję wszystkim co do powstania karlistów należeli. (G. P.)

Ogłoszenia.

Kurs Giełdy Warszawskiéj.

Dnia **13** sierpnia 1872 r.

Monety i papiery.	żądano Ruble	żądano kopiéjki	płacono Ruble	płacono kopiéjki
Pół-Imperjały rossyjskie	—	—	—	—
Obligi skarbowe	—	—	—	—
Listy zast. 3 okresu serji I. za rsr. 100	94	45	94	15
„ „ „ serji II. „ 100	93	20	92	90
„ „ nowe 5% z r. 1869	93	85	93	10
Obligi Towarzystwa Kred. Ziemsk.	—	—	100	15
Listy Likwidacyjne za rsr. 100	79	40	79	—
Bilety Banku Cesarstwa z roku 1860	—	—	—	—
Nowa rossyjs. pożyczka premjo. 1864	—	—	—	—
„ „ „ „ 1866	—	—	—	—
Akcje Drogi Żel. Warsz.-Wied. za szt.	100	—	98	50
„ „ „ Warsz.-Bydgoskiéj	—	—	—	—
„ Głów. Tow. Ros. Dróg Żelaz.	—	—	140	50
„ Drogi Żelaz. Warsz.-Terespol.	120	25	119	—
Obligacje Kolei Żelaz. Terespolskiéj	—	—	—	50
Akcje Kolei Żel. Fabrycz.-Łodzkiéj	—	—	107	—
5% Listy Zastawne Rossyjskie	—	—	—	—

Wartość kup. od L. Z. starych k.	56⅔
„ „ „ nowych „	70⅓
„ „ „ Likwidac. „	80

Weksle.	żądano Ruble	żądano kopiéjki	płacono Ruble	płacono kopiéjki
Berlin: Weksel 100 talarowy 2 m.	110	25	119	95
Londyn: 1 funt szterling 3 m.	7	42	7	40
Paryż: 300 franków 10 dn.	87	75	87	45
Wiedeń: 150 florenów 2 m.	99	90	99	60
Moskwa: 100 rsr. 1 m.	—	—	—	—
Petersburg: 100 rsr. krótki	100	10	99	90
„ „ „ 3 m.	—	—	98	50

Redaktor, **J. Tański.** — W drukarni Wydawcy, W. Hindemitha. — Za pozwoleniem cenzury miejscowej rządowej.